

PORTRETY

NINA ANDRYCZ

Wielka aktorka i piękna kobieta — wysoka, o wspaniałej figurze. Piśma kobiece chętnie zamieszczały jej fotografie.

Całe życie związana była z Teatrem Polskim w Warszawie. Przed wojną grała Solange w *Lecie w Nohant*, a potem siostrę żony Puszkina w *Maskaradzie* mojego ojca. Była zachwycona tymi rolami i zaczęła rozpuszczać plotkę, że Iwaszkiewicz pisze te sztuki specjalnie dla niej, bo się w niej kocha... Ja nigdy nie lubiłam jej sposobu gry, ponieważ był niestłuchanie afektowany, z przeciąganiem zdań, przesadną wyniosłością. Sama o sobie napisała: „Byłam zawsze królową” — i rzeczywiście dawali jej takie role, bo do nich najlepiej się nadawała. Raz widziałam ją w przedstawieniu *Świętej Joanny* Shawa. Grała tę biedną Joannę d’Arc, przebraną za chłopca, która przecież pasowała krowy czy owce, a później żyła wśród żołnierzy. Ta rola zupełnie do niej nie pasowała i Andryczówna nie wypadła dobrze. Ale ludzie chodzili ją oglądać.

Pamiętam jej wizytę na Stawisku niedługo po wojnie, jeszcze zanim została żoną Cyrankiewicza. To było latem, chyba w dzień imienin mojej mamy. Jadąc do Podkowy, zabrała ze sobą Ewę Szyfman, siostrę Arnolda Szyfmana, która zajmowała się sprawami biurowymi w Teatrze Polskim i była zwyczajną paniusią, skromna, cicha i miła osoba. I cóż my widzimy? W stronę domu kroczy Nina Andrycz, a za nią idzie Ewa Szyfman i niesie jej torebkę. Zupełnie jak w sztuce teatralnej, gdzie za królową chodzą zawsze jakieś postacie, które jej usługują. Spędziła parę chwil na Stawisku, rozmawiała z rodzicami.

Najlepsza historia wydarzyła się kiedyś u państwa Parandowskich na imieninach pana Jana. Wśród zaproszonych była Nina Andrycz, bo Parandowski utrzymywał z teatrem ściśle związki. W obsłudze gości, a zebrało się tam dużo wiekowych dam, pomagał zięć gospodarzy Andrzej

Szczepkowski, który był szalenie miłym i dowcipnym człowiekiem. Podczas całego przyjęcia nosił paniom ciasto, nalewał kawę, bawił je rozmową, aż wreszcie zmęczyła go ta dobroć dla starszych pań. W pewnej chwili Nina Andrycz swoim dramatycznym głosem zwraca się do Andrzeja: „Panie Andrzeju, pan ma takie piękne włosy. Czy pan myje włosy jajami?”. A Szczepkowski bez namysłu: „Nie, proszę pani, rękami, bo to łatwiej”. Anegdota obiegła natychmiast całą Warszawę.

Nina Andrycz grała księżną Bilińską w serialu zrealizowanym przez Kazimierza Kutza na podstawie *Sławy i chwały*. Cenię Kutza, ale tego filmu nie uważam za udany. Niemniej po premierze odbyła się uroczysta kolacja, bardzo przyjemna. Kiedy szykowałam się do wyjścia, powiedziałam, że muszę się jeszcze pożegnać z moim wielbicielem — a był taki pomocnik Kutza, który spędzał ze mną dużo czasu, żaden wielbiciel, to był oczywiście żart. Nie zapomnę ciekawości Niny Andrycz: „Niech pani powie który, niech pani pokaże, który to jest pani wielbiciel”.

Ukrywała swój wiek. Kiedy umarła, wyszło na jaw, że miała sto dwa lata, ale wcale na tyle nie wyglądała. Młoda czy stara — zawsze była ładna.